Jednota

2
1966

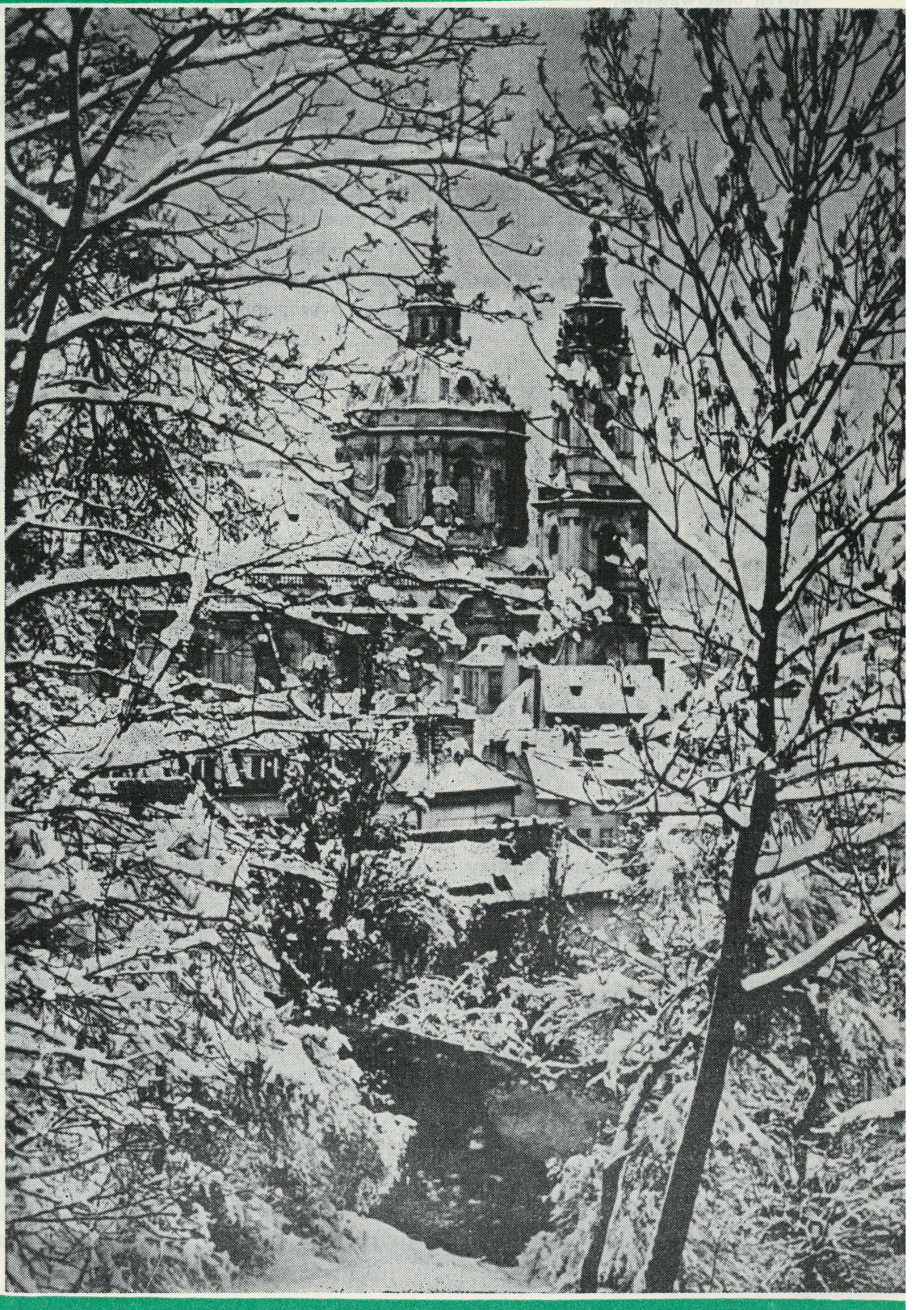

W NUMERZE M. IN.:

NIE TYLKO CHLEBEM...

WIARA OD STRONY PRAKTYCZNEJ

NAD MEMORANDUM RADY KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO W NIEMCZECH

LUDZIE BEZ SERCA

LISTY

MŁODA JEDNOTA

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

Komitet Naczelny Światowej Rady Kościołów obraduje w Genewie

W dniach 8-17 lutego br. zbierze się w Centrum Ekumenicznym w Genewie stuosobowy Komitet Naczelny, wybrany podczas ostatniego Walnego Zgromadzenia. Na konferencję tę przybędą przedstawiciele 214 Kościołów reprezentujących główne odłamy chrześcijaństwa, a więc: świat protestancki, prawosławny, anglikański i starokatolicki. Także watykański Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan zapowiedział przysłanie swych obserwatorów.

Temat lutowej konferencji brzmi: „Droga ekumenii i specyficzna rola Światowej Rady Kościołów", a cel jej to szukanie nowych metod w odpowiedzialnej pracy Światowej Rady Kościołów, która od roku 1948 podjęła ogromny ciężar myślenia i działania ekumenicznego, a obecnie ma świadomość, iż zmieniające się stale stosunki, wymagają wypracowania nowych metod działania i nowego spojrzenia na te sprawy.

Komitet Naczelny dokona wyboru sekretarza generalnego; pełniący dotychczas tę funkcję dr W.A. Visser t' Hooft ma obecnie 65 lat. Osiemnastoosobowa komisja nominacyjna, wybrana na ostatnim posiedzeniu Komitetu Naczelnego w styczniu 1965 r. w Enugu ,zaproponuje nowe kandydatury na to stanowisko. Przewodniczącym komisji jest anglikański biskup John Sadiq z Nagpur. Lista kandydatów nie zostanie wcześniej podana do wiadomości publicznej.

Na pierwszej sesji Komitetu Naczelnego spawozdania złożą: przewodniczący Komitetu — dr Franklin C. Fry oraz sekretarz generalny ŚRK — dr Visser t' Hooft. Komitet zajmować się również będzie następującymi sprawami:

1. **Stosunek wobec Kościoła rzymskokatolickiego; sprawa mieszanej komisji studiów z udziałem 6 przedstawicieli ŚRK i 6 przedstawicieli strony rzymskokatolickiej; dotychczas odbyły się takie spotkania dwukrotnie i Komitet musi podjąć decyzję, czy prace komisji mieszanej mają być kontynuowane. Dwaj przedstawiciele ŚRK na II soborze watykańskim, past. dr Lukas Vischer i prof. N. Nissiotis złożą relacje z przebiegu obrad soboru.**
2. **Stosunek ŚRE wobec „konserwatywnych ewengelików" znajdujących się poza Radą Kościołów.**
3. **Przygotowania wstępne do IV Zgromadzenia Ogólnego. które jest przewidziane na lato 1968 r. Ostatnie Zgromadzenie Ogólne odbyło się, jak wiadomo, na jesieni 1961 r. w New Delhi.**
4. **Przygotowanie światowej konferencji poświęconej zagadnieniom Kościoła i społeczeństwa, projektowanej na czerwiec 1966 r. w Genewie.**
5. **Zagadnienia międzynarodowe referowane przez Komisję Kościołów do Spraw Międzynarodowych; sprawozdanie zawierać będzie m.in. relację na temat Wietnamu i Rodezji.**
6. **Rozpatrzenie wniosków o przyjęcie do Rady nowych Kościołów członkowskich.**

Posiedzenia robocze poszczególnych oddziałów i referatów ŚRK odbywały się do końca stycznia 1966 roku. Przedstawiciele prasy otrzymali zezwolenie na udział w sesjach plenarnych Komitetu Naczelnego, jednakże w posiedzeniach roboczych nie będą mogli brać udziału.

W kilku WIERSZACH

— Konstantynopol. Obradujący tutaj w dniu 6 listopada ub.r. święty Synod patriarchatu ekumenicznego zniósł klątwę, którą w 1054 r. patriarcha M. Celurariusz rzucił na papieża Leona IX. Uroczyste zniesienie wzajemnych anatem, które miało miejsce w Konstantynopolu i w Rzymie, było jednym z ważniejszych akcentów końcowych II soboru watykańskiego, który zakończony został w dniu 8 grudnia 1965 r.

* * *

— Driebergen. 11 listopada 1965 r. zmarł tu wybitny znawca zagadnień misyjnych i religioznawca, prof. Hendrik Kraemer. Jedna z jego książek „Zwiastowanie chrześcijańskie w świecie niechrześcijańskim" zyskała sobie opinię najlepszej książki naszych czasów z zakresu misjologii.

* * *

— Bern. W stolicy Szwajcarii, w dniu 20 listopada ub.r. powołano do życia Szwajcarskie Towarzystwo Teologiczne. Towarzystwo to nie ogranicza się do jednej tylko konfesji. Przewodniczącym został wybrany prof. J. L. Leuba, a sekretarzem generalnym prof. K. Stadel z Berna.

* * *

— Rzym. Philippe Maury, dyrektor oddziału informacyjnego ŚRK w Genewie, podczas spotkania z dziennikarzami wyraził nadzieję, że współpraca między Kościołami ekumenicznymi z Genewskiej Rady a ośrodkami informacji prasowej, które powstały w związku z soborem watykańskim, pozwoli na rozwinięcie dialogu pomiędzy ŚRK i Kościołem rzymskokatolickim.

* * *

— Rzym. „Czego sobór nie mógł powiedzieć?" — tak zatytułował swoją relację soborową, przeznaczoną dla dziennikarzy, arcybiskup Melder Camara z Brazylii. Treść wypowiedzi arcybiskupa poświęcona została głównie zagadnieniu wolności i kolonializmu gospodarczego w Ameryce Łacińskiej.

Jednota
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

ROK X (XXIV) Nr 2
Warszawa Luty 1966 rok

Nie tylko chlebem...

„Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych".

(Mt. 4:4)

W Piśmie św. często napotykamy słowo „chleb". Już na początkowych kartach Biblii znajdujemy słowa skierowane do wypędzanego z Edenu Adama: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba...". Słowo to przewija się przez różne księgi Pisma, czy to dla określenia pożywienia zesłanego przez Boga wybranemu ludowi, czy ofiary — w postaci chlebów pokładnych; pojawia się ono w psalmach, proroctwach i wreszcie w Nowym Testamencie. W Modlitwie Pańskiej, której nauczył nas sam Jezus, prosimy Boga: „...chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...".

Przez chleb powszedni zwykliśmy rozumieć to wszystko, co do wyżywienia ciała i zaspokojenia jego potrzeb jest nam potrzebne — a więc pokarm, napój, odzienie, a także zdrowie, pokój, właściwe postępowanie wobec otaczających nas bliźnich. Prośba o chleb powszedni zwraca naszą uwagę na sprawy na pozór tak drobne, jak codzienne proste pożywienie.

Przy pozornym podobieństwie, niepodobny jest człowiek do człowieka. Wszyscy pracują i chcą żyć z owoców swej pracy. Ale jedni pracują, by żyć, drudzy żyją, aby pracować. Co dla jednych jest środkiem, dla innych jest celem. Jakże często stajemy właśnie w tej drugiej grupie. Jak często troska o chleb powszedni staje się jedynym celem, zagłusza wszystkie inne troski, czyniąc człowieka nieczułym na wszystko, co nie jest chlebem. Człowiek podporządkowuje się wtedy tylko jedynemu nakazowi — zdobywaniu środków do życia, zabezpieczeniu się na przyszłość, nie oglądając się na innych i nie przejmując się ich losem. Dla zabezpieczenia swego bytu nie przebiera w wyborze drogi.

Sama troska o chleb powszedni nie jest jeszcze złem, ale nie wolno nam dopuścić, by prowadziła do zła, które popularnie zwiemy grzechem. Przecież o największym apostole, św. Pawle wiemy, że często utrzymywał się z pracy własnych rąk. Musimy się tylko starać, by troska ta nie stała się celem samym w sobie, by nie stała się złem.

„Słowo z ust Bożych" w Ewangelii Mateusza to nic innego, jak przykazania, nauka Boga. Z nauki Jezusa, przekazanej nam przez Jego uczniów, powinniśmy czerpać wzory życia i postępowania. Aby nasze życie nie było i nie stało się beznadziejną walką o byt, beznadziejną pogonią za chlebem codziennym, musimy pójść drogą wyznaczoną przez Chrystusa. Nasza wiara powinna być podporą, treścią i celem naszego życia. Wierzyć jest łatwo, ale „wiara bez uczynków martwa jest". Nie może nam wystarczyć ufność, że w ciężkich chwilach, gdy wszystko stracimy, gdy wszyscy nas opuszczą, Bóg nas nie opuści; musimy uczyć się i starać naśladować Jezusa.

Słusznie ktoś powiedział, że Chrystus ma niezliczone rzesze wyznawców i wielbicieli, ale niestety nielicznych naśladowców. Zdawałoby się, że nic prostszego, jak tylko patrzeć na Jego przykład i wstępować w Jego ślady. Jednak, chociaż nigdy nie brakowało szczerych wielbicieli Jezusa, którzy pragnęli żyć tak, jak On, nikomu się to nie udało. Najlepsi wzbudzali podziw szczerością swych pragnień i gotowością ponoszenia ofiar nawet śmiertelnych.

Często w życiu błądzimy, poruszamy się po omacku, tracimy orientację i równowagę.

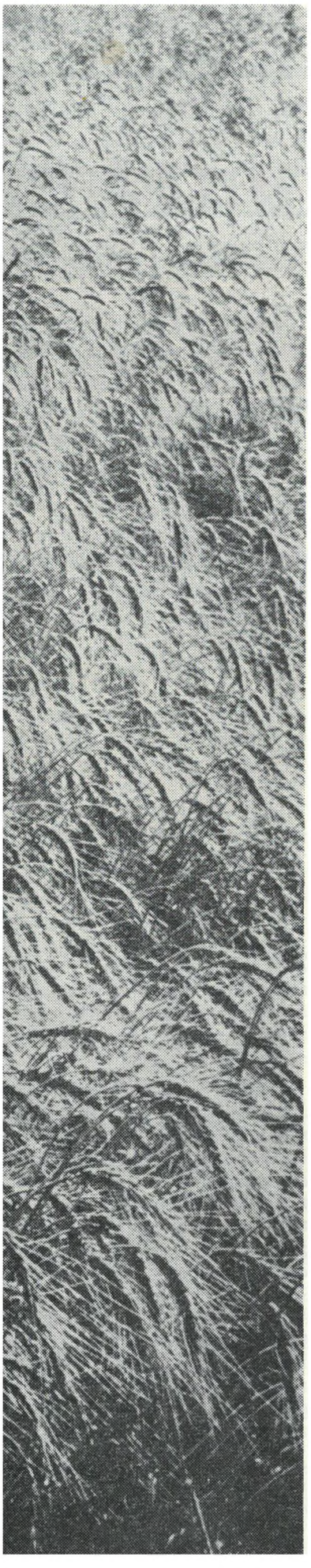

Chrystus w najcięższych chwilach pokus, przemocy wrogów i zupełnej samotności (nawet wśród wiernych uczniów) uwielbiał Ojca każdym słowem, myślą, czynem. I dla nas jedyną drogą powinien być On, ale naśladowanie Go stanowi dla nas największą trudność. Życie wystawia nas na ciężkie próby, w każdej z nich możemy stwierdzić prawdę naszej wiary i nieudolne naśladowanie Chrystusa. Musimy jednak zawsze czuwać, modlić się, wytężać słabe siły, by nie stracić łączności z Tym, który nad nami czuwa i pragnie nas ratować. Jakże często zawodzimy, mimo najlepszych chęci! Zdaje się, że zawsze, że ciągle błądzimy! Jak często, gdy szczerze pragniemy iść za Jezusem, załamujemy się!

„Nie samym chlebem żyje człowiek..." — czytamy w Ewangelii Mateusza. Często zapominamy o tym. Warunki naszego życia mogą być istotnie ciężkie, często ogarnia nas przerażenie, gdy świat pokazuje nam swe prawdziwe oblicze; zniechęcamy się wtedy i załamujemy. Były zawsze i są dzisiaj utrapienia od nas niezależne, kłopoty i zmartwienia, których przyczyniają nam nasi bliźni. Zdaje się nam, że dawniej było inaczej, lepiej... Gdy czytamy o życiu pierwszych chrześcijan, o podróżach misyjnych Pawła, wyobrażamy sobie, że wtedy ludzie byli inni, że misja apostoła była jednym wielkim pochodem triumfalnym, że gdziekolwiek głoszono Ewangelię, gdziekolwiek zapłonął radosny entuzjazm świeżo nawróconych do Boga pogan, tam jaśniało w pełnym blasku Królestwo Boże na ziemi. A przecież podróże Pawła, apostoła wiary, były przede wszystkim ciężkim trudem i niewdzięczną pracą. Tak samo, jak i dzisiaj, ludzie byli tylko ludźmi. I gdziekolwiek pojawił się apostoł, na małą garstkę tęskniących do Słowa, do prawdy i zbawienia przypadało wielu tych, dla których istniał tylko ziemski świat, jego teraźniejszość; a jedynym celem ich i mądrością wyznawaną było: „używajmy życia, bo jutro pomrzemy". Jakiej siły, nieustępliwości i samozaparcia wymagała ta praca. Walka z przeciwieństwami była dla apostoła codziennością, czymś, z czym stykał się na każdym kroku.

Gdy czytamy słowa „Nie samym chlebem..." — wydaje nam się, że wśród trosk i przeciwności, często w zdemoralizowanym otoczeniu, nie znajdziemy siły na nic więcej, jak tylko na staranie się o chleb powszedni. Zajrzyjmy wtedy do Ewangelii, spróbujmy pójść za Jezusem, spróbujmy w Nim znaleźć punkt oparcia i drogę życia. Może i na nas, przytłoczonych tym życiem, zmęczonych, zgorzkniałych, często przyziemnych, słabych ludzi spłynie fala entuzjazmu, ufności, siły.

Rozpoczęliśmy Nowy Rok. Nowy rok nauki, pracy, zmagań z życiem. Starajmy się w tym nowym roku kroczyć śladami Jezusa, który nazywał siebie chlebem żywota, starajmy się zabiegać właśnie o taki chleb; niech On będzie dla nas pokarmem w chwilach cierpień, trudności i zwątpienia. Spróbujmy żyć nie tylko codziennym chlebem, ale i każdym Słowem, które pochodzi z ust Pańskich.

W. S.

NIE SAMYM CHLEBEM ŻYJE CZŁOWIEK...

Wiara od strony praktycznej

Możemy rozmawiać z Bogiem, ponieważ On oczekuje od nas odpowiedzi. Odpowiedź nasza powinna jednakże być konkretna. Pierwsi chrześcijanie np. sprzedawali swą własność i mienie, a dochód przeznaczali na „wspólny garnuszek". z którego utrzymywali się wszyscy. Nie miało to, co prawda, nic wspólnego z komunizmem, lecz było świadectwem podporządkowania własności osobistej — miłości bliźniego. I ta miłość praktycznie jest wiarą. Kto wierzy w Boga, ten odnajduje swego bliźniego tak, jak Bóg w osobie Jezusa wyszedł na nasze spotkanie.

W wierze, Bóg chwyta nas za rękę, aby wprawić w działanie dla dobra bliźniego. Mięczakom nie odpowiada to w ogóle. Ponad wszystko cenią sobie spokój. Ale gdy i w nich dochodzi do głosu wiara, wtedy pozbywają się swych skorup. Dzięki wierze Bóg robi z nas swoich współpracowników, sprawia, że mamy serce i dobre spojrzenie dla bliźnich.

Prawdziwe człowieczeństwo wyrasta jedynie z wiary w Jezusa Chrystusa. Kto wierzy w Niego, ten rozpoczyna zupełnie nowy styl życia, w którym od samego początku główną rolę odgrywa człowiek-bliźni. Wiara nakłania do miłości, gdyż w naszym oddaniu się bliźnim oczywiste staje się to, jak dalece poddaliśmy się dyspozycjom Boga. Na kilku przykładach spróbuję wyjaśnić tę kwestię, która nas interesuje.

Jakie stanowisko zajmujemy w życiu politycznym? Czy jedynym naszym wkładem w tę dziedzinę jest narzekanie? A może potrafimy sprawnie krytykować, ale brakuje naszej obecności w działaniu praktycznym? Żyjemy w demokracji, a więc w takim państwie, w którym k a ż d y z nas odpowiedzialny jest za dobro społeczne. Z pewnością współdziałanie w życiu politycznym zabiera bardzo dużo czasu, siły, środków, a jednak! Wiara powinna uczestniczyć (przez nasz współudział) w kształtowaniu życia społecznego.

Jaki jest nasz stosunek do Zboru? Czy może należymy do tych, którzy krytykują wszystko i każdego z wyjątkiem ... siebie samych? Ale w zborze również czekają na naszą współpracę; a już co najmniej oczekują naszej obecności. W tej dziedzinie stoją dla nas otworem wielkie możliwości, np. opracowywanie projektów wieczorów dla młodzieży, pomoc w nabożeństwie dla dzieci, odwiedzanie, pomoc osobom starszym i chorym. Dlaczego mielibyśmy więc stać na uboczu? Wiara powinna się uwidocznić przez nasz współudział w życiu zborowym.

A co sądzimy o dobrowolnym zgłaszaniu gotowości pracy? A może przygotowujemy tylko grunt pod wystąpienia ochotników? Ale i do wystawienia samych siebie na ryzyko nie brak sposobności. Mamy przecież Czerwony Krzyż i inne tego typu instytucje. Ewangeliczne zakłady charytatywne wzywają do służby diakońskiej na przeciąg roku, wzywają do pomocy w innych dziedzinach pracy. Również wiele stowarzyszeń społecznych i komunalnych cierpi na brak dostatecznej ilości współpracowników. Zbyt wielu bowiem jest tych, którzy oczekują pomocy od społeczeństwa, a jednocześnie zbyt mało tych, którzy własnymi siłami chcieliby temu społeczeństwu pomóc. To ostatnie zjawisko zdaje się być chorobą naszego czasu. Czyż w tych wypadkach wiara nie powinna podejmować innych decyzji, jeśli naprawdę chce być w zgodzie z dobrą praktyką?

A cóż robimy z naszymi pieniędzmi? No tak, zarobiliśmy je i tylko dlatego do nas należą. Ale do kogo my należymy? Czy tylko do siebie samych, czy do Boga? Jeśli chcemy należeć do Boga, wówczas On zgłasza również swoje żądania do naszych pieniędzy — oczywiście pod kątem widzenia dobra bliźnich. Na świecie jest np. bardzo wielu takich ludzi, którzy systematycznie rezygnują z jednego posiłku dziennego, a pieniądze zaoszczędzone w ten sposób przeznaczają dla głodujących; jeszcze bowiem ciągle, każdej godziny ktoś na świecie cierpi głód. Inni natomiast podczas nabożeństwa zwracają baczną uwagę, na jaki cel zbierana jest kolekta i wtedy ofiarowują znacznie więcej pieniędzy, niż zamierzali na początku. Jeszcze inni, przez regularne ofiary wspomagają finansowo zakłady charytatywne, takie jak domy sierot, domy starców itp. Zwracając uwagę

... miłość jest tak niesłychanie silnie związana z chrześcijańską wiarą. Bo tylko tam, gdzie człowiek wierzy, może wtargnąć Bóg w jego życie i ofiarować zdolność miłowania bliźnich...

na nasze pieniądze pytamy się, czy tylko dla siebie, czy też naprawdę dla Boga — a dlatego dla bliźnich — żyjemy. Z praktycznej wiary nie można wyłączyć naszych pieniędzy.

Z jakimi ludźmi współżyjemy? Może najchętniej przebywamy na rogach ulic, gdzie schodzą się najróżniejsze ciemne typy? A może nasze ulubione miejsce znajduje się przy jakimś zarezerwowanym (bez mała na stałe) restauracyjnym stoliku, dlatego, że chcemy się schronić przed tymi, którzy mogą od nas czegoś potrzebować?

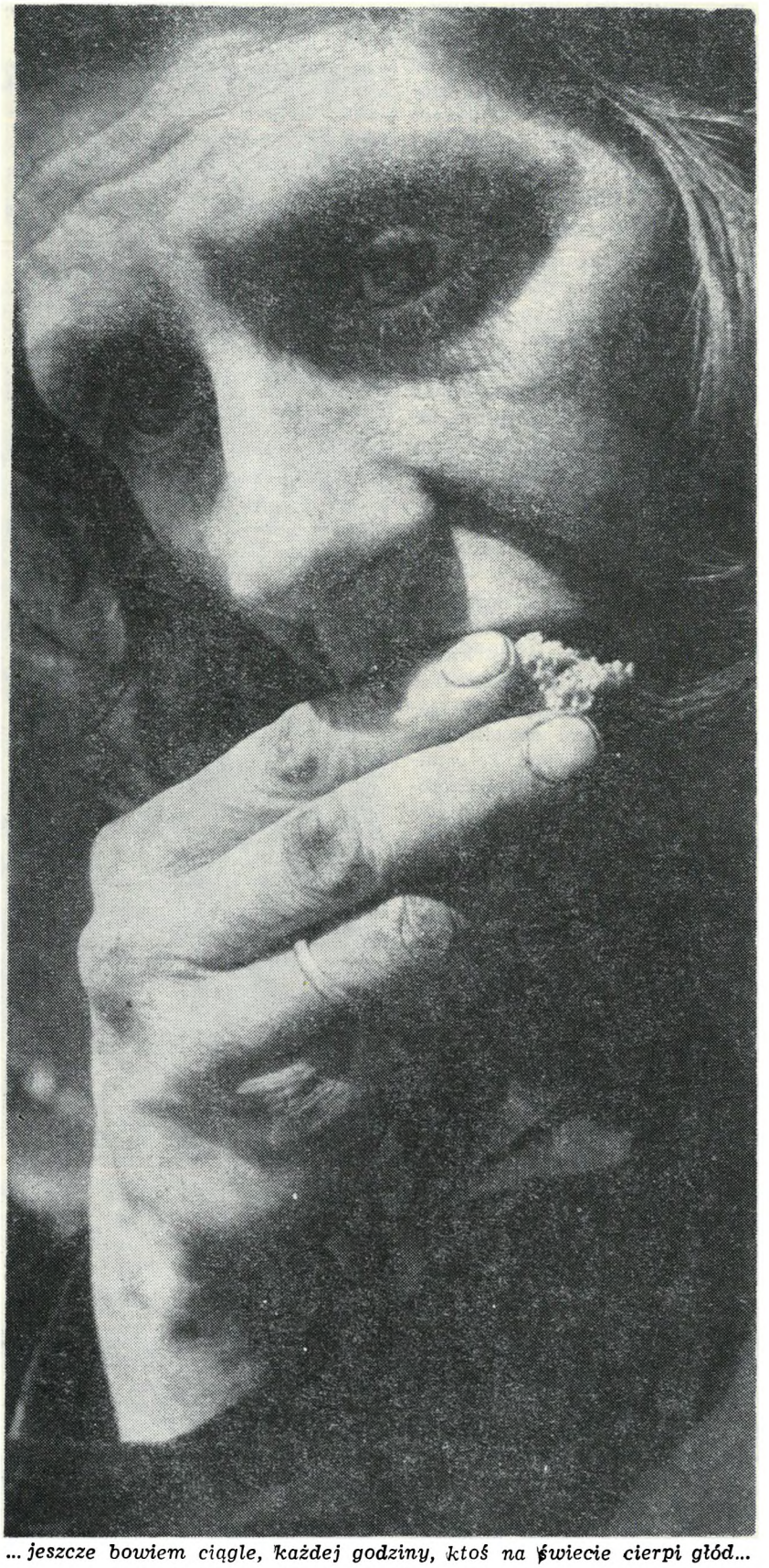

... jeszcze bowiem ciągle, każdej godziny, ktoś na świecie cierpi głód...

Przyzwyczailiśmy się pytać: co inni mają ze mnie? I w tym świetle naszego stosunku do ludzi w praktyczny sposób uwidocznia się nasza wiara. Cóż więc powinniśmy robić? Otóż rozpocząć należałoby od wspomnienia tego tylko słowa Jezusa: „Będziesz miłował Pana, Boga twego (...), i bliźniego twego, jak siebie samego!". W słowie tym zawarta jest praktycznie suma wiary.

Ale, żebyśmy zrozumieli się dobrze: miłość, o której była mowa, jest czymś więcej, niż tylko apelem moralnym, czymś więcej, niż słabiutkim humanitaryzmem. A powiedzenie: „Niech będzie człowiek szlachetny, uczynny i dobry" praktycznie nic nie pomaga i pozostaje tylko powiedzeniem. Miłość do Boga i do bliźniego tam tylko można znaleźć, gdzie Bóg sam jakiegoś człowieka całkowicie przekształcił. I dlatego miłość jest tak niesłychanie silnie związana z chrześcijańską wiarą. Bo tylko tam, gdzie człowiek wierzy, może wtargnąć Bóg w jego życie i ofiarować zdolność miłowania bliźnich.

Z powyższych powodów miłość jest czymś nieporównanie większym, niż jakiś apel moralny. Miłość jest znakiem przychodzącego nowego świata. Gdzie płonąć zaczyna miłość do Boga i bliźniego, tam „stosunki dyplomatyczne" między nowym a naszym przemijającym światem zostają nienaruszone, i w tym miejscu w świat stary wkracza nowy. Miłość chrześcijańska nie jest ludzkim wynalazkiem. Wywodzi się ona z energii pochodzącej z Boga.

Miłość chrześcijańska nie zna żadnych granic. Nie jest ograniczona tylko do garstki tych, od których oczekuje wzajemności. Miłość chrześcijańska nie zna żadnej statystyki, ponieważ nie poluje ona na doniesienia o rezultatach. Jak Chrystus kocha cały świat, tak i chrześcijanie nie mogą miłości zamknąć w getcie. Chrześcijanie nie pytają o rodzaj wiary w Boga,o wyznanie, światopogląd i kolor skóry bliźniego. I na ile kochają oni bez ograniczeń i posądzeń bliźnich, na tyle są posłami Tego, który umarł i zmartwychwstał dla całego świata.

ERICH WARMERS

JAN KONAR

Ludzie bez serca

Książka Edgara Kupfera-Koberwitza*) należy niewątpliwie do dzieł wyjątkowych wśród książek zajmujących się tematyką hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Napisał ją wprawdzie zawodowy pisarz, ale podczas swego przymusowego pobytu jako Häftling w Dachau i w Neuen Gamme koło Hamburga, a zatem nie jest to płód fikcji literackiej, lecz wyraz bezpośrednich przeżyć.

Wartość i wyjątkowość książki zwiększa fakt, że jest ona napisana przez Niemca i wydana w NRF na kilka dni przed frankfurckim procesem zbrodniarzy hitlerowskich. Autor nie jest ani komunistą, ani chrześcijaninem, a jednak jego praca jest jednym wielkim oskarżeniem Niemców, ludzi złego i twardego serca. Taki sąd wydaje autor o swych współziomkach ustami współwięźnia z Dachau, wstrząśniętego nieludzkim znęcaniem się „mocnych" nad dwunastu tysiącami bezbronnych i bezsilnych ludzi, zgromadzonych jak stado owiec na tzw. apelplacu.

Nie będziemy tu streszczać niesamowitych i wstrząsających, jak gdyby z dantejskiego piekła zapożyczonych, scen znęcania się „panów" z SS, kapów i prominentów blokowych nad więźniami. Sceny te, opisane realistycznym językiem obozowym, są dokumentem zbrodni hitlerowskich tych, którzy w procesie frankfurckim i gdzie indziej, chcieli uchodzić za niewinne szare pionki, za wykonawców rozkazów bonzów hitlerowskich.

Nas jednakże w książce Edgara Kupfera interesuje co innego, a mianowicie jego religijne nastawienie i jego stosunek do Polaków. Autor uważa się za poganina. Jego pojęcie o chrześcijaństwie jest tak idealne, że większość chrześcijan nie uważa za godnych tego miana. „Kiedyś, na samym początku, przed dwoma tysiącami lat, byli chrześcijanie, a i dziś, tu i ówdzie znajdą się jacyś rozproszeni, pojedynczy — można by rzec — skryci chrześcijanie. Ale ci, co się nazywają chrześcijanami, sami nie wiedzą, co to znaczy, albo przynajmniej nie chcą o tym wiedzieć. Są ochrzczeni, posiadają zatem jak gdyby stempel chrześcijański, i znają piękne, wzniosłe zasady chrześcijaństwa, ale nie bardzo się nimi przejmują. »Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego«. Czyż może istnieć inna — taka prosta, a tak wzniosła — zasada? Czy może co innego przyspożyć człowiekowi więcej szczęścia nad jej pełnienie? Gdyby ta zasada była spełniana, ziemia stałaby się rajem. Lecz oni robią coś wręcz przeciwnego. Czyż nie powiedział Chrystus: »Schowaj miecz swój do pochwy, bo kto mieczem walczy, od miecza ginie« i »Nie siedmiokroć, ale siedemdziesiąt siedem kroć masz przebaczyć swemu bratu»? Kto się jednak do tego stosuje? Nie, ci ludzie nie są chrześcijanami, to tylko mizerny fabrykat zaopatrzony w znakomitą markę" (str. 285).

Edgar Kupfer-Koberwitz, naoczny świadek nieludzkiego postępowania „chrześcijan" w obozie koncentracyjnym, nie chce być chrześcijaninem. „Ich bin kein Christ, ich bin ein Heide" — powiada o sobie. Rodzice pozostawili mu swobodę wyboru wyznania aż do okresu dojrzałości. Ale autor nie mógł zdecydować się na żadne z wyznań. We wszystkich religiach widzi właściwie tylko jedną religię, podobnie jak w wielości członków ludzkiego organizmu jest tylko jeden człowiek. Mahometański meczet, synagoga żydowska, świątynia chrześcijańska czy buddyjska — to dla niego jedno. We wszystkich przecież chodzi o to samo — o wielkie, o piękne, o szlachetne — o Boga. Autor jest szczęśliwy wszędzie, gdzie się tego pragnie. Stoi zatem poza granicami wytyczonymi przez konfesje, jest poganinem, a że nim jest — może o katach w Dachau i innych powiedzieć, że to nie chrześcijanie.

Z chrześcijan najbardziej imponują mu Badacze Pisma św. W obozie umierali śmiercią męczeńską za swoje przekonania religijne. Są prawdziwymi chrześcijanami. Oczywiście też nie wszyscy, a prawdziwi chrześcijanie bywają i wśród innych wyznań. Czyż to nie dziwne? Prawdziwi chrześcijanie zdarzają się wśród... chrześcijan i wśród... pogan!

To mówi Edgar Kupfer-Koberwitz młodemu czeskiemu Żydowi, który ukrył się wśród chrześcijan, stłoczonych w umywalni, żeby prominenci mieli dość miejsca u siebie „na bloku". Żydzi przez dwa tysiące lat byli prześladowani i napiętnowani we wszystkich krajach — powiada mu dalej. Zamykano ich do gett, jak trędowatych; szydzono z nich i obdarzano pogardą. Tylko w niewielu krajach pozwalano im żyć z uczciwej pracy, wszędzie indziej cechy miejskie ich nie przyjmowały. Żydzi mogli zajmować się tylko handlem i lichwą. Nadszedł wreszcie czas, że runęły mury getta. Ale Żydom poczęło grozić nowe, znacznie gorsze niebezpieczeństwo. Przyzwyczaili się do pieniądza i do mamony. Bogactwo i majątek stały się ich Bogiem. Przecież za pieniądze mogli pozwolić sobie na wszystko. Zapomnieli jednak, że za złoto można nabyć tylko rzeczy materialne, ale nie podobna kupić miłości, przyjaźni, szacunku i błogosławieństwa. Błogosławieństwo opuściło Żydów. Rozpoczęła się nowa z nimi walka. Ci, którzy zdołali wdrapać się wysoko po drabinie społecznej, mówili, że ich to nie dotyczy. Musiał przeto na nich przyjść bicz prześladowań i cierpkich doświadczeń, jak już niegdyś w starożytnym Egipcie.

*) Edgard Kupfer-Koberwitz „Die Mächtigen und die Hilflosen. Als Häftling in Dachau", Stuttgart, 1957, wyd. II, s. 430.

Młody czeski Żyd, stulony wśród stłoczonych chrześcijan, potwierdza prawdę wypowiedzi Edgara. Kiedy pod wpływem niemieckiego faszyzmu rozpoczęło się w Czechach prześladowanie Żydów, udał się do kilku żydowskich milionerów z żądaniem, aby część swego majątku przeznaczyli na emigrację swych ziomków do Palestyny. Ani jeden z nich się na to nie zgodził, a dziś wszyscy oni są takimi samymi nędzarzami, jak pozostali Żydzi (str. 292).

W obozie najgorzej traktowani byli Żydzi. Tuż za nimi — na tej drabinie „mocnych" i „bezsilnych" — stali Polacy. Prześladowali ich nie tylko esesmani i obozowi prominenci, ale i zwykli współwięźniowie Niemcy. Kupfer-Koberwitz pyta jednego ze swych rodaków, co ma przeciwko Polakom, i taką otrzymuje odpowiedź: „Tylko spójrz, jacy są brudni od stóp do głów. To od nich nabawiliśmy się świerzbu. Tylko tego tałatajstwa brakło nam jeszcze tutaj. Gdyby ich tu nie było, w obozie byłoby zgoła inne życie. Po niemiecku nie mówią, zaledwie rozumieją, co człowiek do nich gada i dlatego wszystko robią na opak. (...) Nie dziw, że przegrali wojnę. I takie coś chciało walczyć z nami, z Niemcami!". Niemiec, który wypowiedział te słowa o współwięźniach polskich, miał na swoim więziennym kaftanie przyszyty zielony trójkąt: Berufsverbrecher.

Tak było w Dachau, tak było w Neue Gamme, tak było i gdzie indziej. Współwięźniowie Niemcy spoglądali na Polaków, jak na mało wartościowe kreatury. Nie chcieli nawet mieć posłań swych koło Polaków. Domagali się dla siebie względów ze szkodą dla Polaków. Kupfer jednakże stwierdza, że jako „Tischälteste" z Polakami nigdy nie miał żadnych trudności, ale za to „Reichsdeutsche" przysparzali mu wiele kłopotu. Polacy ustępowali swoje lepsze miejsce na korzyść słabszych, Niemcy natomiast nie brali pod uwagę trudnej sytuacji swoich współziomków, byle by im samym było lepiej.

Książka Niemca Kupfera-Koberwitza to istotnie wielkie oskarżenie Niemców. Po procesie frankfurckim dobrze jest to sobie przypomnieć, jakimi niewiniątkami byli ci kulturalni, dobrze wychowani i czyści Niemcy. Dobrze to sobie przypomnieć, aby tym lepiej ocenić moralną głębię memoriału Ewangelickiego Kościoła Niemiec, który stwierdza bez lęku przed zacietrzewioną grupą odwetowców, że po tym, czego dopuścili się na Polakach, nie mają teraz prawa domagać się zwrotu tych terenów, które stanowią integralną część Polski.

Potrafimy to ocenić, potrafimy ocenić ekspiację niemieckich protestantów, ale czy potrafią ocenić wszyscy, którzy uczynić to powinni?

---

prof. dr JERZY ŚLIZIŃSKI

Z dziejów zainteresowań zagadnieniami husyckimi

W dniach 18-20 sierpnia ub.r. toczyły się w sali im. Brozika praskiego ratusza staromiejskiego obrady Symposium Hussianum Pragense, zorganizowane przez Instytut Historyczny Czechosłowackiej Akademii Nauk z okazji 550 rocznicy śmierci wielkiego czeskiego reformatora, Jana Husa. W obradach uczestniczyło ponad stu naukowców czechosłowackich i zagranicznych.

Dzieło Husa analizowali szczegółowo historycy, historycy literatury, historycy prawa, językoznawcy, filozofowie i teologowie ewangeliccy oraz katoliccy, podkreślając zgodnie wielkie zasługi patrioty czeskiego dla rozwoju literatury i nauki oraz jego znaczenie jako reformatora społecznego, który opierał się w swojej walce przede wszystkim o siły ludu.

Doprawdy pięknym akcentem końcowym Sympozjonu były odwiedziny miasta Tabor, gdzie gościnnie przyjęli nas przedstawiciele Miejskiej Rady Narodowej oraz Koziho Hradku, miejsca tak ściśle związanego z działalnością Husa.

A oto krótki przegląd dziejów zainteresowań zagadnieniami husyckimi w Polsce:

Fachowa literatura polska dotycząca Husa i ruchu husyckiego jest bardzo bogata. Początki głębszych zainteresowań naszych historyków sięgają połowy XIX wieku.

Obszerna, choć przestarzała już jest monografia J. Gliszczyńskiego pt. „Hus i Husyci" [1]). Katolicki światopogląd nie przeszkadza autorowi przedstawić postać Husa z dużą dozą sympatii, nazywając go „męczennikiem błędów i nieposłuszeństwa".

Od lat sześćdziesiątych ub. w. zaobserwować można żywe zainteresowanie tą tematyką wśród polskich badaczy. Poświęcają jej wnikliwe prace tacy slawiści i historycy, jak A. Brückner, L. Jabczyński, S. Karwowski, A. Prochaska, S. Smolka, A. Sokołowski i inni. Szczególnie prace Prochaski, profesora Uniwersytetu Lwowskiego, ogłoszone na łamach Rozpraw Akademii Umiejętności, Kwartalnika Historycznego, Przewodnika Naukowego i Literackiego i innych pism położyły fundament pod przyszłe badania nad husytyzmem w Polsce. Niemal wszystkie te prace dotyczą politycznych aspektów zagadnienia, pomijając prawie całkowicie stronę ideową i społeczną.

Z pierwszych lat XX wieku zanotować warto wnikliwą, choć tematycznie bardzo zawężoną pracę historyka poz-

Wnętrze Kaplicy Betlejemskiej w czasie jednej z uroczystości poświęconych pamięci Jana Husa

nańskiego K. Tymienieckiego pt. „Odgłosy husytyzmu w aktach sądowych zakroczymskich" w Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego Warszawskiego z r. 1915.

W porównaniu z polską historiografią dziewiętnastowieczną okres międzywojenny charakteryzuje się znacznym spadkiem zainteresowań tematyką husycką, na co wpłynęły zapewne warunki polityczne, nie sprzyjające kulturalnemu zbliżeniu polsko-czeskiemu oraz aspekt religijny sprawy. Kościół katolicki w tym okresie miał w Polsce bardzo silne wpływy. Niemniej w tym właśnie czasie powstała jedna z najcenniejszych prac, która do dziś nie straciła swej wartości — K. Kolbuszewskiego „Ruchy husyckie w Polsce i

ich wpływ na piśmiennictwo" [2]). Z prac powstałych w latach trzydziestych szczególną wartość przedstawia jeszcze studium J. Birkenmayera pt. „Sprawa magistra Henryka Czecha" [3]), omawiająca proces zwolennika husytyzmu w Krakowie. Pod kątem zniszczeń ziemi śląskiej tematykę wojen husyckich podjął K. Popiołek w pracy pt. „Śląsk i Polska w okresie wojen husyckich" [4]). Bogaty materiał faktograficzny, wnoszący wiele danych do dziejów husytyzmu w Wielkopolsce przynosi artykuł J. Nowackiego pt. „Biskup poznański Andrzej z Bnina w walce z husytami ze Zbąszyna" [5]).

Ze środowiska ewangelików polskich pochodzi wydana anonimowo w Warszawie w r. 1933, w ramach „Biblioteki życiorysów wielkich chrześcijan", popularna broszurka pt. „Jan Hus. 1369—1415".

Warto zaznaczyć, że na łamach Rocznika Gdańskiego z r. 1933/34 ukazał się przekład obszernego artykułu O. Odlozilika pt. „Husyci na brzegach Bałtyku w 1433 r.".

Znaczny wzrost zainteresowań tematyką husycką notujemy w okresie powojennego dwudziestolecia. Szereg opracowań otwiera popularna praca Z. Zajączkowskiego pt. „Ruch husycki w Czechach" [6]), mająca zadanie raczej informacyjne, niż naukowo-badawcze.

Zupełnie innego typu są książki E. Malczyńskiej i R. Hecka — „Ruch husycki w w Czechach i w Polsce" [7]), oraz „Tabor a kandydatura jagiellońska w Czechach" [8]), które syntetycznie przedstawiają ruch husycki w obu krajach w oparciu o szerokie podłoże społeczno-gospodarcze. Ukazanie się tych pozycji poprzedziła bardzo sumienna praca materiałowa obu autorów pt. „Ruch husycki w Polsce. Wybór tekstów" [9]).

Cennym studium specjalistycznym jest wydana ostatnio praca S. Kolbuszewskiego pt. „Herezja kanonika Jędrzeja Gałki" [10]).

Zarówno Heck jak i Malczyńska są autorami licznych artykułów i rozpraw jak też i oprac. zbior. dotyczących tego tematu, zamieszczanych na łamach różnych pism fachowych.

Młodszą generację historyków polskich, zajmujących się zagadnieniami husyckimi reprezentują m. in. J. Serczyk, L. Matusik i S. Brodko.

Jako druki zwarte ukazały się przekłady prac czołowych czeskich znawców husytyzmu: J. Macka — „Husyci na Pomorzu i w Wielkopolsce" [11] i J. Durdika „Sztuka wojenna husytów" [12]).

O wielkim zainteresowaniu problematyką husycką wśród polskich historyków i historyków literatury świadczą również obszerne recenzje prac F. M. Bartosa, J. Durdika, J. Hrabaka, M. Krotochvila, J. Macka, J. Mikulki (autora pionierskiej pracy pt. „Mistr Jan Hus a Polsko" [13])) i in. na łamach polskich pism fachowych.

Dużym zainteresowaniem cieszyła się w Polsce w 1959 r. wystawa Rewolucyjny Ruch Husycki, zorganizowana przez praskie Muzeum Narodowe.

Tematyka husycka znalazła swoje odbicie również i w polskiej literaturze pięknej. Początki sięgają wieku XV — wspomnijmy chociażby znaną postać Jędrzeja Gałki z Dobczyna — dalej zaś poprzez Konopnicką aż do piśmiennictwa współczesnego. Na pierwszym miejscu z pozycji powojennych należy wymienić powieść Jana Wiktora „Papież i buntownik" [14]), świadczącą nie tylko o szczerej sympatii dla postaci czeskiego bohatera narodowego ale i o gruntownej znajomości realiów historycznych. O popularności tej pozycji świadczyć może to, że w r. 1965 wydana została po raz czwarty.

Z innego punktu widzenia spogląda na Husa katolicki pisarz W. J. Grabski w powieści „Rapsodia świdnicka" [15]), gdzie w tomie drugim znajdujemy rozdział pt. „Kazanie mistrza Jana Husa". Autor przyznaje Husowi wybitny talent kaznodziejski i głęboką wiedzę, nie darzy go jednak żadną sympatią, traktując niesłusznie, i w przeciwieństwie do Wiktora, jako człowieka o wygórowanych ambicjach osobistych.

Nawet pozorów obiektywizmu nie zachowuje książka znanego i dobrego skądinąd pisarza, Jana Dobraczyńskiego, „Dwa stosy" [16]), napisana z punktu widzenia skrajnie katolickiego. Przeciwstawienie Jana Husa Joannie d'Arc w ujęciu Dobraczyńskiego jest wprost absurdalne.

Jest rzeczą ciekawą, że podania o husytach żyją do dziś dnia w folklorze polskim, szczególnie na terenie południowo-wschodniej części powiatu nowotarskiego. Podania takie zapisałem w Krościenku i w Niedzicy.

Warto przypomnieć, że również w toponomastyce polskiego Spiszu zachowały się ślady tradycji husyckiej. W okolicach Niedzicy znajdują się góry Tabor i Aksamitka (od nazwiska wodza „bratrików" Piotra Aksamita z Liderovic, pod którego przywództwem bratricy zawładnęli na pewien czas tymi terenami).

---

[1]) Warszawa, 1867
[2]) Reformacja w Polsce, 1921
[3]) Collectanea, 1936
[4]) Katowice, 1937
[5]) Roczniki Historyczne, 1934
[6]) Warszawa, 1952
[7]) Warszawa, 1959
[8]) Wrocław, 1964
[9]) Wrocław, 1953
[10]) Wrocław, 1964
[11]) Warszawa, 1955
[12]) Warszawa, 1955
[13]) Slov. hist. studie, 1957, s. 105—174
[14]) Warszawa, wyd. I 1951, wyd. II 1953, wyd. III ,1956 wyd. IV 1965
[15]) Warszawa, 1952
[16]) Warszawa, 1947

Nad Memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech

Orędzie polskich biskupów rzymskokatolickich do episkopatu rzymskokatolickiego Niemiec odciągnęło uwagę opinii publicznej od innego dokumentu dotyczącego m.in. stosunków niemiecko-polskich, mianowicie od Memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech w sprawie przesiedleńców oraz stosunków z sąsiadami wschodnimi. Należy przypuszczać, że to przesunięcie uwagi zainteresowania publicznego jest chwilowe, i że konkurencja, jaką Orędzie uczyniło Memorandum, nie okaże się zjawiskiem trwałym.

Polska opinia publiczna, kościelna jak i niekościelna, od początku okazała wielkie zainteresowanie dokumentem Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech. W miarodajnym tygodniku rzymskokatolickim — krakowskim „Tygodniku Powszechnym" znaleźliśmy nawet nuncjację, która dawała wyraz zazdrości iż zwierzchność kościelna ewangelicka wypowiedziała się dość śmiało i odważnie na temat stosunków niemiecko-polskich, podczas gdy hierarchia rzymskokatolicka Niemiec nie zabrała jeszcze głosu w tej sprawie. Niebawem, w parę tygodni później, ukazała się w druku odpowiedź niemieckiego episkopatu rzymskokatolickiego na głośne orędzie, ale nie spełniła ona nadziei, z jaką katolicy w Polsce mogliby jej oczekiwać, przeciwnie, wywołała raczej zamieszanie, a nawet zażenowanie.

Pomimo rozgłosu, jaki zyskała wymiana pism pomiędzy episkopatami Kościoła rzymskokatolickiego, polskim i niemieckim, Memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech nie straciło bynajmniej na wadze i sile. Do Memorandum ustosunkowały się polskie historyczne Kościoły ewengelickie. Z początkiem listopada sesja Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego zarejestrowała ukazanie się Memorandum i zajęła względem niego stanowisko. W tym samym miesiącu Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowego poświęcił uwagę Memorandum i skierował swe słowo do Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech. Oczywiste jednak było, że z polskiej strony kościelnej należy się temu doku-

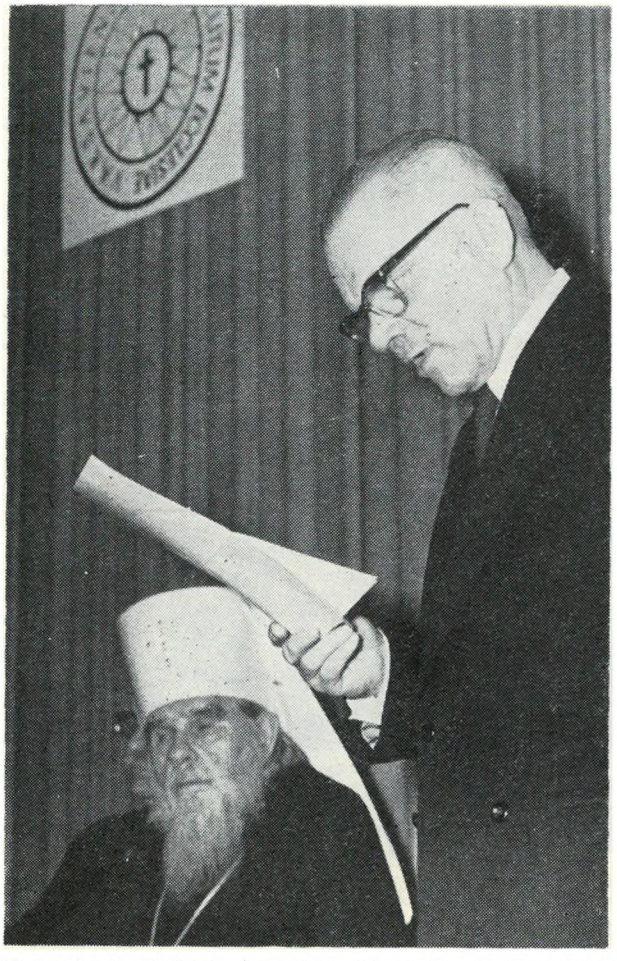

Z ramienia Kościoła członkowskich PRE vota złożyli: ks. bp Andrzej WANTUŁA — w imieniu grupy

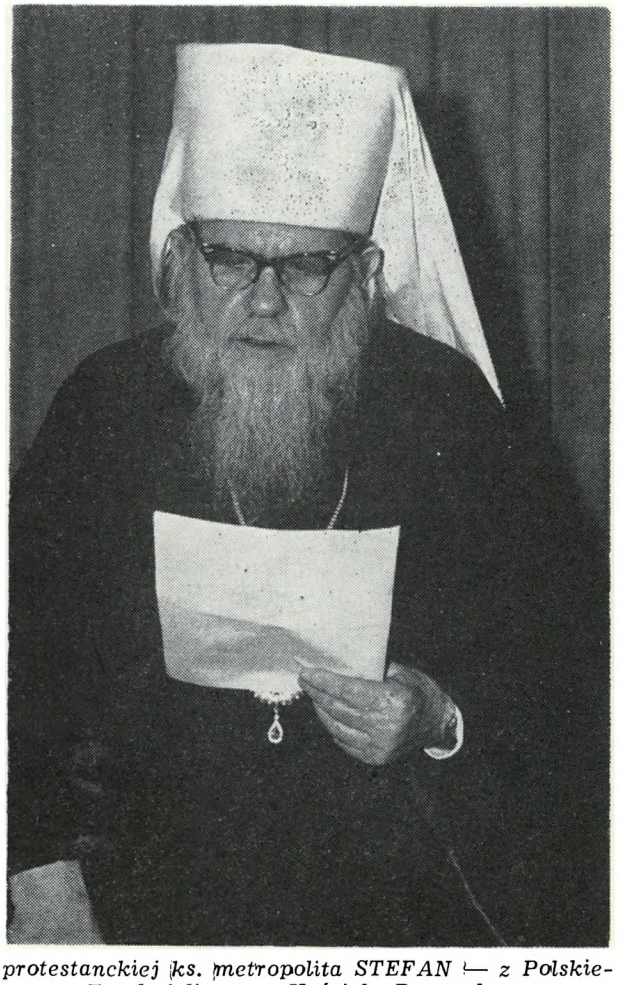

protestanckiej ks. metropolita STEFAN — z Polskiego Eutokefalicznego Kościoła Prawosławnego

mentowi baczniejsza i bardziej wnikliwa uwaga. Dlatego Polska Rada Ekumeniczna, na posiedzeniu swego prezydium w dniu 15 listopada, postanowiła zorganizować specjalną sesję roboczą, poświęconą memorandum. Termin sesji został wyznaczony na 21 grudnia 1965, a dwa referaty analityczne powierzono ks. ks. doc. W. Benedyktowiczowi i rektorowi W. Gastpary'emu. Pierwszy referat zajął się metryką teologiczno-kościelną Memorandum, drugi — analizą treści tego dokumentu.

W specjalnej sesji roboczej Polskiej Rady Ekumenicznej, jaka odbyła się w ustalonym terminie, wzięli udział członkowie Prezydium Rady i jej stałych komisji, ponadto przedstawiciele Kościołów członkowskich przybyli z terenu całego kraju, wreszcie przedstawiciele prasy, zarówno ekumenicznej jak i rzymskokatolickiej.

Punktem wyjściowym pierwszego referatu na tej sesji było określenie charakteru chrześcijańskiej postawy wyznającej, jako wyrazu poczucia odpowiedzialności i posłuszeństwa wiary. Postawa wyznająca polega na tym, iż czyni się więcej i osobliwiej, dystansując normy przyjęte ogólnie przez tzw. świat. Przykładów takiej postawy dostarcza historia i doświadczenie Kościoła Wyznającego (Bekennende Kirche) w III Rzeszy. Nie był to jakiś odrębny organizacyjnie Kościół, ale ta część Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego, która zdecydowanie przeciwstawiła się próbom wciągnięcia chrześcijaństwa w służbę państwa faszystowskiego i która podjęła walkę o czystość oblicza protestantyzmu w Niemczech. Od strony teologicznej Kościół wyznający był inspirowany przez wielkiego i zasłużonego męża — Karola Bartha oraz jego teologię dialektyczną, która była radykalnym zwrotem ku teologii starokościelnej i staroreformacyjnej. Nie była to wszakże czcza regresja, ale postawa właśnie na wskroś nowoczesna, która udowodniła swoją nowoczesność między innymi pokrewieństwem ze współczesnym egzystencjalizmem. Kościół Wyznający zdobył się na przewyższenie konformistycznych norm życia społecznego i na świadectwo, które musiał okupić cierpieniem a nawet męczeństwem swoich sług i członków. Z tych pozycji czynienia ponad zwykłą normę, Kościół Wyznający zdobył się na wyznanie i świadectwo. Dokumentami tej postawy były — Deklaracja Barmeńska z 1934 r., precyzująca warunki zachowania czystości Kościo-

ła, po wojnie — Sztutgarckie wyznanie winy (1945). Są to najbardziej typowe dokumenty Kościoła Wyznającego, który po upadku III Rzeszy wysunął się na czoło protestantyzmu niemieckiego. Nie brak wszakże innych dokumentów, mających charakter wyłącznie aktualny, zdystansowany już przez czas.

Memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech jest właśnie, od strony teologiczno-kościelnej, krokiem naprzód i wzwyż, w stosunku do norm i kanonów obowiązujących w życiu społecznym i politycznym Niemiec Zachodnich. Stąd dla pewnych ludzi jest ono skandalem, który zresztą ściągnął gromy i brutalne pogróżki na głowy inicjatorów i autorów tego dokumentu. Pobudek opracowania i ogłoszenia tego dokumentu trzeba wszakże szukać nie w jakiejkolwiek koniunkturze, ale właśnie w kręgu pobudek tak znamiennych dla postawy wyznającej.

Referat drugi dostarczył streszczenia i oceny merytorycznej memorandum. Jest rzeczą oczywistą, że ocena nie była pozbawiona akcentów krytycznych, mających wszakże bardzo mocne uzasadnienie. Tak samo w wypowiedziach przedstawicieli Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej znalazły się akcenty krytyczne. Vota swoje złożyli: Metropolita Stefan z Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, ks. infułat Tadeusz Majewski w imieniu grupy starokatolickiej (Kościoły: Polskokatolicki i Mariawitów) oraz ks. biskup dr Andrzej Wantuła z ramienia grupy protestanckiej (Kościoły: Ewangelicko-Augsburski, Ewangelicko-Reformowy, Metodystyczny, Polskich Chrześcijan Baptystów i Zjednoczony Ewangeliczny).

Krytyka niektórych partii Memorandum nie pozwoliła wszakże stracić z oczu jej zasadniczych walorów humanistycznych i teologicznych, co podkreślały poszczególne vota, jak i stanowisko Polskiej Rady Ekumenicznej, ogłoszone w osobnym komunikacie. Jako całość Memorandum zostało więc powitane przyjaźnie i z zadowoleniem, a odwaga i stanowczość jego autorów zostały z uznaniem podkreślone.

Komunikat Polskiej Rady Ekumenicznej, zawierający opis przebiegu sesji roboczej oraz stanowisko Rady, odczytał ks. prezes Jan Niewieczerzał. Komunikat został przez zebranie jednomyślnie zatwierdzony. Modlitwą Pańską i kolendą „Bóg się rodzi" zakończono sesję roboczą Polskiej Rady Ekumenicznej poświęconą Memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego Niemiec w sprawie przesiedleńców i stosunków z sąsiadami wschodnimi.

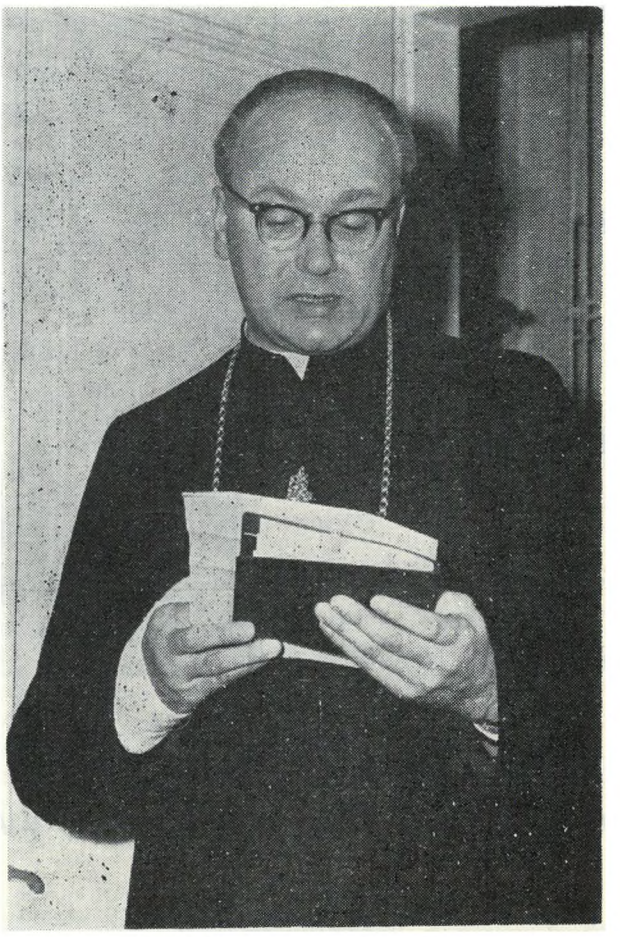

... i ks. inf. T. MAJEWSKI w imieniu grupy starokatolickiej

Sesja była przygotowana starannie i może być wzorem dla następnych tego typu zebrań. Korzystne było rozdzielenie głosów pomiędzy przedstawicieli grup kościelnych a nie wszystkich Kościołów wchodzących w skład Polskiej Rady Ekumenicznej. Dzięki temu zebranie zyskało na zwartości, a pomimo że trwało 3 godziny, nie było nużące. Tematyka referatów, ton i poziom votów jakie zostały zgłoszone, to wszystko sprawiało, że uwaga słuchaczy była skupiona i że niewątpliwie wynieśli oni z tego sporo korzyści. Jednocześnie sesja dostarczyła spokojnych, obiektywnych i naukowych analiz, co umożliwiło odpowiednie wyważenie dokumentu. A dokument ten zasługuje naprawdę na takie wnikliwe zbadanie, jak również na wyraźne i w zasadzie pozytywne ustosunkowanie się do niego.

Red.

KOMUNIKAT

POLSKIEJ

RADY

EKUMENICZNEJ

w sprawie Memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego Niemiec

Polska Rada Ekumeniczna przyjęła z najwyższą uwagą i zainteresowaniem Memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech w sprawie przesiedleńców, oraz stosunku Niemiec do sąsiadów wschodnich. Aczkolwiek Memorandum jest głosem Niemców do Niemców i w pierwszym rzędzie stanowi ono przedmiot zainteresowania adresatów, do których zostało skierowane, to jednak dokument ten porusza żywotne sprawy dotyczące także stosunków polsko-niemieckich i dlatego nie może nie wywołać zainteresowania ze strony polskiej. Ponadto jest to głos Kościołów ewangelickich, wynikający z pobudek odpowiedzialności chrześcijańskiej. Niezależnie więc od swej doniosłej wagi społecznej, Memorandum jest dokumentem o charakterze teologiczno-kościelnym. Wszystkie te motywy skłaniają Polską Radę Ekumeniczną do analizy tego dokumentu i do wszechstronnej refleksji nad nim. W tym celu Polska Rada Ekumeniczna zwołała w dniu 21 grudnia 1965 r. specjalne zebranie, poświęcone rozpatrzeniu Memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech.

Na program zebrania złożyły się dwa referaty analityczne, vota grup członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej, a mianowicie: Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w PRL, grupy starokatolickiej, tj. Kościoła Polskokatolickiego i Mariawickiego oraz grupy protestanckiej, obejmującej Kościoły Ewangelicko-Augsb., Ewangelicko-Reformowany, Metodystyczny, Chrześcijan Baptystów i Zjednoczony Kościół Ewangeliczny. Ponadto program zebrania objął zawarty w niniejszym komunikacie wyraz stanowiska Polskiej Rady Ekumenicznej względem Memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech.

Pierwszy z referatów był próbą ustalenia rodowodu teologiczno-kościelnego Memorandum. Rodowód ten wskazuje na doświadczenia i postawę Kościoła Wyznającego w Niemczech, tj. tej części Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego, która w dobie hitleryzmu przeciwstawiła się zdecydowanie próbom wciągnięcia chrześcijaństwa w służbę państwa faszystowskiego, okupując swój opór wielkimi, niejednokrotnie heroicznymi, męczeńskimi ofiarami. Polska Rada Ekumeniczna upatruje w ogłoszeniu i w samej treści Memorandum wierność tej linii, której wykładnikami były: Deklaracja Synodu Wyznającego w Barmen w 1934 r., zawierająca program walki o czystość i świętość Kościoła Ewangelickiego, a następnie Sztutgarckie Wyznanie Winy z 1945 r., stanowiące świadectwo refleksji pokutnej i wiary w zwycięstwo pokoju i miłości. Na tle klimatu politycznego panującego dziś w Niemieckiej Republice Federalnej, ogłoszenie Memorandum było nie tylko dowodem poczucia odpowiedzialności chrześcijańskiej, lecz także przejawem odwagi Kościoła, tak znamiennej dla wyznawców Kościoła Świadczącego w okresie panowania hitleryzmu. Za ten akt wierności powołaniu chrześcijańskiemu i odwagi, których źródłem jest Ewangelia, Polska Rada Ekumeniczna jest wdzięczna autorom Memorandum i widzi w nim cenne świadectwo wiary.

Analiza treści Memorandum umożliwiła wydobycie walorów humanistycznych tego dokumentu, sugerując konieczność uznania na-

szej granicy na Odrze i Nysie jako trzeźwej refleksji politycznej, poczętej ze zdrowego rozsądku. Jednocześnie wykazała ona niedoskonałości i braki, tudzież błędne przesłanki, od których dokument ten nie jest wolny. Jednym z błędów i potknięć jest ujęcie sprawy przesiedlenia ludności niemieckiej z polskich ziem zachodnich i północnych. Mowa o bezprawiu jest sięgnięciem do niewłaściwego słownika, słownika tzw. ziomkostw, kół rewizjonistycznych i odwetowych, które cieszą się poparciem władz państwowych w Niemieckiej Republice Federalnej. Innym brakiem jest niewykorzystanie doświadczenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej. To drugie, obok NRF, państwo niemieckie zrealizowało z własnej woli i własnych zasad politycznych niezastąpiony w stosunkach polsko-niemieckich przykład współżycia i przyjaźni z narodem polskim i państwem polskim, wyrzekając się rewizjonizmu i uznając granicę na Odrze i Nysie jako ostateczną.

Wymienione tu kwestie, ujęte naszym zdaniem niesłusznie, nie są wszakże w stanie przesłonić nam wartości Memorandum, jako wyrazu poszukiwania nowych dróg w rozwiązywaniu niełatwych problemów, ciążących na życiu politycznym i społecznym w Niemieckiej Republice Federalnej, a znajdujących odbicie w stosunkach międzynarodowych, głównie z tymi krajami, które były ofiarami agresji niemieckiej w czasie II wojny światowej. Cenimy również Memorandum jako dokument o charakterze teologiczno-kościelnym i pragniemy, aby stał się on bodźcem do przemyśleń i zmiany postaw, jakie, niestety, pokutują wśród części społeczeństwa zachodnioniemieckiego.

Dlatego wyrażamy jednocześnie ubolewanie, że głośne „Orędzie" polskich biskupów rzymskokatolickich do rzymskokatolickiego episkopatu Niemiec wychodzi poza specyfikę czysto kościelną i porusza żywotne dla całego narodu polskiego kwestie polityczne w sposób niejednoznaczny. Orędzie to jest wykorzystywane przez rewizjonistyczne i antypolskie ośrodki w NRF do osłabienia znaczenia Memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego Niemiec, a nawet jest ono używane do atakowania autorów Memorandum z pozycji odwetowych. A przecież chcielibyśmy i życzymy ewangelickiej, jak i katolickiej ludności Niemiec Zachodnich, by w twórczy, chrześcijański sposób przemyślała raz jeszcze problematykę przesiedleńców i granic w kontekście zarówno politycznych realiów, jak i w kategoriach winy i pokuty, odpowiedzialności i posłuszeństwa wiary.

Ufając w stanowczość postawy wyznającej, jaka się uwierzytelniła w Kościele Ewangelickim w Niemczech, spodziewamy się, że zasadnicze kierunki wytyczone przez Memorandum utrzymają się w dyskusji ludu kościelnego i umożliwią w przyszłości konstruktywny dialog na temat stosunków wzajemnych NRF i Polski.

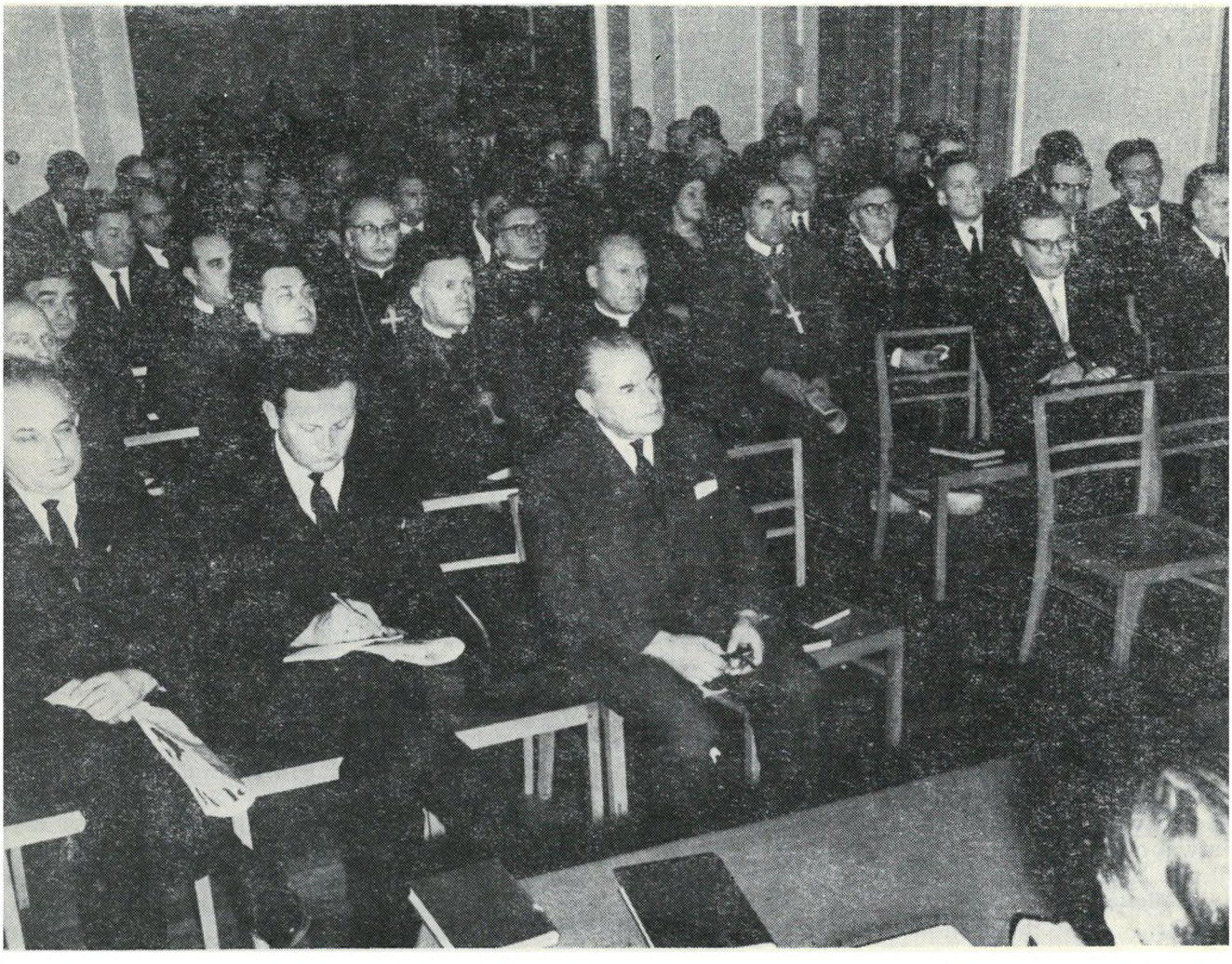

JANUSZ OKSZA

Wspomnienie o poecie zapomnianym

„Wieczność nawet nie zdoła wyrównać jednej minuty. Jeśli szanuje się chwilę, nie trwoni się jej, musi się przywiązać do życia, pokochać je, bo życie z samych chwil się składa".

Jan Łysek

5 listopada 1965 roku minęło pół wieku od chwili, gdy „zapłakały góry nasze żałosnym głosem, żalem zalały ziemicę śląską. Syn tych gór — odzwierciedlenie duszy śląskiego górala, malarz tej duszy, poeta ludowy, spoczął daleko od swych Beskidów kochanych, w krwią użyźnionej ziemi Polesia". *)

Pięćdziesiąt lat temu w bitwie o Polskę Górę nad Styrem padł por. Jan Łysek. Miał wtedy dwadzieścia osiem lat. Jest to wiek zbyt młody, aby nawet dobrze zapowiadającemu się poecie rokować sławę.

Jan Łysek należał do tych poetów, którzy właściwie rozpoczęli twórczość literacką. Dorobek jego nie był duży. Zaledwie jedno na szerszą skalę zakrojone dzieło i kilka drobniejszych utworów. Jednak ich wartość literacka, mimo tego że stanowiły dopiero prolog niedokończonej twórczości młodego poety, była tak wielka, że prof. Kazimierz Nitsch nie zawahał się nazwać Jana Łyska śląskim Tetmajerem.

Jan Łysek urodził się w 1887 roku w Jaworzynce na Śląsku Cieszyńskim. Pochodził z ubogiej rodziny górali beskidzkich. Już jako dziecko odznaczał się inteligencją, dużą wrażliwością i wybitnymi zdolnościami poetyckimi. Dzięki tym cechom chłopcem zainteresował się ks. Franciszek Michejda z Nawsia, który go konfirmował, i który nakłonił jego rodziców do oddania dziecka do seminarium nauczycielskiego w Cieczynie. Początki jego twórczości literackiej przypadają na okres studiów w seminarium. Łysek debiutował jako świetny monologista, posługując się zarówno językiem literackim, jak również gwarą istebniańską.

Po ukończeniu seminarium Jan Łysek otrzymał pierwszą posadę w Datyniach Dolnych, skąd po dwóch latach przeniósł się do Suchej Średniej (na Zaolziu). Stale rozwijając swój talent pedagogiczny, młody poeta wiele czasu poświęcał na pracę samokształceniową oraz twórczość. Szczególnie wiele czasu poświęcał lekturze utworów Stanisława Wyspiańskiego. Często wygłaszał odczyty w ramach zebrań kółek pedagogicznych. Tam też, jako jeden z pierwszych na Śląsku, wskazywał na konieczność tworzenia harcerstwa. Wśród nauczycielstwa cieszył się dużym autorytetem, o czym świadczyć może fakt, że w 1911 roku wybrano go wiceprzewodniczącym Błędowskiego Kółka Pedagogicznego. Praca w Datyniach i Suchej nie dawała mu pełni zadowolenia. Jan Łysek całą duszą związany z ludem wiejskim, nie czuł się dobrze w ośrodkach przemysłowych.

W tym czasie w Jaworzu k/Bielska, TSL i Macierz Szkolna zorganizowały szkołę polską, której celem była ochrona dzieci miejscowej ludności przed szerzącym się wpływem germanizacyjnym. Jednym z głównych jej współzałożycieli był żyjący emerytowany probosz jaworzańskiej parafii ewangelickiej — ks. Jan Lasota.

W roku 1912 Jan Łysek przybywa do Jaworza i obejmuje kierownictwo szkoły podstawowej polskiej, prowadząc wraz z Franciszkiem Obrzutem działalność narodową i społeczną. W Jaworzu poeta pisze swój najwybitniejszy utwór — dramat „Śpiący rycerze". Muzykę do niego komponuje kolega szkolny autora — Jerzy Hadyna.

W umyśle poety powstają teraz projekty nowych utworów — „... jeden, który by dał obraz życia śląskiego i dążenia do ideowego połączenia się z Polską, drugi dramatyczny, który by wołał, iż trzeba nam być gotowymi na wielkie przewroty dziejowe, zdające się zbliżać..." — pisze w swym pamiętniku (4.III.1914). Jan Łysek kilkakrotnie jeszcze daje podobne przykłady bystrości spojrzenia na sytuację polityczną w Europie, przewidując wielkie zmiany, a także odzyskanie niepodległości przez Polskę połączoną ze Śląskiem.

Kiedy w 1914 r. wybucha pierwsza wojna światowa, poeta jako ochotnik wstępuje do Legionu Śląskiego, który 21 września 1914 r. wyrusza na front. I tym razem przypuszczenie nie zawodzi autora „Śpiących rycerzy". Przed wyruszeniem na linię frontu Łysek udaje się do Wisły, do swego dobrego przyjaciela — Andrzeja Podżorskiego i, niedwuznacznie wspominając o śmierci, interesuje się problemem reinkarnacji.

24 października 1914 r. przechodzi młody poeta chrzest bojowy pod Nadworną; bierze udział w walkach w Karpatach, na Bukowinie i na Wołyniu. W lutym 1915 r. zostaje ranny. Po wyleczeniu wraca na front. W tragicznym dniu, podczas manewru okrążającego, kula przerywa jego krótkie życie. Dopiero po pięciu

* Miesięcznik Pedagogiczny, nr 5—12, grudzień 1915 r.

dniach krwawych walk, oddziałom polskim udaje się zdobyć teren pobojowiska i pochować na wiejskim cmentarzu zwłoki pięciu polskich oficerów, a wśród nich Jana Łyska.

Po czternastu latach prochy poety wróciły do ziemi rodzinnej i złożone zostały w Cieszynie w pobliżu kościoła Jezusowego.

Krótkie życie Jana Łyska wypełnione było pracą i trudem, w którym były i wzoloty wysokie, i okresy depresji. Wzruszająca jest bezgraniczna ufność młodego poety we wszechmoc Bożą. „Z głębi duszy modliłem się do Boga — wspomina chwilę uniesienia, jaką przeżył na drodze wśród »pól Königowych« — przy czym powtarzałem co chwila słowa: Któryś jest, Któryś był i Który będziesz. Poczułem przy tym nicość swoją i w duszy począłem się korzyć przed wszechmogącym Bogiem".

Stosunki wyznaniowe w Jaworzu, pełne odwzajemnionej niechęci ewangelików do katolików, wyraźnie zniechęcały poetę. Przybył z Jaworzynki, gdzie współżycie grup wyznaniowych układało się znośnie, duchowo stał ponad przeciętnością i nie zniżał się do poziomu jaworzańskich intryg wyznaniowych.

Łysek — zwolennik wolności sumienia i wyznania, o umyśle przepojonym uczuciami patriotycznymi, dzielił tylko ludzi na Polaków i renegatów, którymi gardził. Na płaszczyźnie narodowej rozmawiał ze wszystkimi, którym sprawa niepodległości i połączenia Śląska z Polską leżała na sercu, nie kierując się ich wyznaniem. Z równym szacunkiem o sprawach polskich rozmawiał z ks. Londzinem, jak i z ks. Michejdą, a na terenie Jaworza do jego wielkich przyjaciół należeli działacze narodowi, tak wyznania katolickiego, jak ewangelickiego.

Będąc ewangelikiem wychowanym przez ks. Franciszka Michejdę w duchu polskich tradycji szesnastowiecznych, pragnął w każdym współwyznawcy widzieć Polaka pełnego narodowej świadomości. Jakże dobitnie odzwierciedla miejscowe stosunki oraz uczuciowe zaangażowanie się Jana Łyska następująca notatka skreślona ręką poety:

„W niedzielę, dnia 22.2.(1914 r. przyp. J.O.) był pogrzeb żony p. Dawida, Polaka, naszego zwolennika, członka Rady Gminnej. Ostatnim życzeniem zgasłej było, aby na pogrzebie przemawiał pastor Oskar Michejda. Ksiądz ten rzeczywiście przyjechał, a jego zjawienie się w Jaworzu było wielką sensacją. Na pogrzebie były tłumy, nie po to, aby zmarłej oddać cześć, lecz po to, aby widzieć i słyszeć „Oskara", wielkiego ulubieńca, imponującego ludowi czystością duszy i siłą natchnienia. Sam widziałem, jak potem w kościele tłumy patrzyły nań, jak w tęczę. Jeszcze nic nie mówił, stał tylko na ambonie, a w niejednym oku łza błyszczała. Dawni jego wrogowie przybyli teraz, aby go widzieć i słuchać. Była tam siła katolików, którzy także z powodu „Oskara" przyszli. Kościół był bardziej zapełniony, niż zwykle w niedzielę. Czułem się w duszy jednostką, w zbiorowej całości, korzącej się duszą przed tym człowiekiem. Myślałem: „Patrzcie! Jesteście renegaci, imię Polaka uważacie za hańbę... A oto widzicie go, wiecie, że on Polak i to całą duszą, a patrzycie weń, jak w anioła (...). Byłem bardzo zadowolony, że temu tłumowi niesłychanie imponuje Polak, i że ten tłum wie o tym, że to Polak".

Twórczość Jana Łyska, związana ściśle z okresem Młodej Polski, pozostawała pod wpływem Wyspiańskiego, Tetmajera, Witkiewicza, a zwłaszcza Orkana. W roku 1907 poeta zadebiutował w „Zaraniu" monologiem „Jako gorol lyczył prosien". Najpoważniejszym dziełem Łyska, jak już wspomniano wyżej, był dramat „Śpiący rycerze", pisany wierszem, przesycony hasłami narodowymi oraz społecznymi skierowanymi do ludu:

... Budźcie się do czynu!
Wszystkich was chcemy — ziemi naszej synu —
widzieć nad nami jako gazdów wolnych ...

... Idź! Zagój ranę, która lud ten boli!
Idź, bo twoja nadeszła już chwila.
Ognisko w domach tli. Jeszcze nie zgasło.
Śpiący lud w trudzie zmaga się, wysila,
by się obudzić. Czas, byś dawał hasło.

Dorobek literacki Jana Łyska, prócz „Śpiących rycerzy", obejmuje jeszcze siedem utworów poetyckich (Dusza ziemi, Jasiyń, Wakacyjne pieśni, Kąpiel duszy, oraz liryki — Miłość, Stary i nowy rok, Sen w czasie wesela), cztery utwory prozą (nowele: Zapowiedź, Stary Zwączor) i dwa monologi a także pamiętnik. Oddzielny rozdział twórczości to utwory przeznaczone dla dzieci, jak np. sztuka „Śpiący zastęp" oraz opowiadania. W przepięknym liryku „Miłość", w którym autor pisze:

Urosłem na chłopskim zrębie,
na skraju jedlin szumiących;
słuchałem śpiewów na dębie,
jakby mą duszę czarujących.

Chodziłem dzieckiem pomiędzy ludem,
grała mi przyroda cała;
nasiąkło serce przyrody cudem,
a z tego miłość powstała. —

zawarte jest credo jego twórczości — miłość do ludu, budzenie go, jak owych legendarnych rycerzy, z uśpienia narodowego i społecznego.

Wymienione utwory, to, jak już wspomniałem, początki pracy literackiej Jana Łyska, przerwanej w kwiecie wieku przez bezlitosną śmierć. Ich wartość jest bezspornie wielka i ona ugruntowała poecie należne miejsce w literaturze Śląska Cieszyńskiego.

W pięćdziesiątą rocznicę śmierci naszego współwyznawcy i zarazem doskonale zapowiadającego się poety — szczególnej wymowy nabierają słowa Nieznajomego ze „Śpiących rycerzy": „Zbudzonego witam w was rycerza".

MŁODA JEDNOTA

DO REDAKCJI

Śledząc poszczególne fazy toczącej się na łamach „Jednoty" dyskusji, nie mogłem oprzeć się uczuciu sympatii do projektodawców, tym bardziej, że sama myśl podjęcia tego rodzaju akcji wnosi w życie młodych powiew czegoś nowego, innego od stereotypowych i odwiecznych „młodzieżowych" dyskusji. Świadczy o intelektualnym zaangażowaniu młodzieży w sprawy wykraczające poza codzienność, w sprawy będące zaczątkiem tego, co tworzy Matkę Nauk — Filozofię.

Nie wiem nic bliższego o członkach (nazwijmy go) Korespondencyjnego Klubu Dyskusyjnego, jaki ukonstytuował się na łamach „Jednoty". Sądzę, że są to ludzie młodzi, z gatunku tzw. zapaleńców — oczywiście od strony bardziej szlachetnej i godnej uznania. Oby ich akcja spotkała się z ogólną sympatią. Moje uznanie nie oznacza bynajmniej, że nie mam zastrzeżeń, co zresztą, sądzę, zostanie mi wybaczone, jako że każda krytyka ułatwia i pozwala jaśniej spojrzeć na zagadnienie, i ujmując je w różnych aspektach poszczególnych stanowisk, prowadzi, moim skromnym zdaniem, do doskonalenia, pozwala usuwać usterki i ujmować dane zagadnienie in media res.

Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to niezbyt ścisłe precyzowanie pewnych pojęć i zbyt — moim zdaniem — dowolne operowanie terminami bez ściślejszego precyzowania, co się przez dane określenie rozumie. Jest to bardzo istotne, gdyż różni ludzie różnie pojmują te same, pozornie zdawać by się mogło proste, wyrazy. Przykładowo: słowa „umysł", czy „możliwość" jakże inaczej interpretuje prawnik, filozof, biolog, czy przeciętny człowiek. Mimo wszystko, całość jako taka wskazuje raczej na rzetelną pracę, chociaż może zbyt pobieżną, zbyt szybką.

Moja zasadnicza uwaga krytyczna: sądzę, że należało raczej rozpocząć dyskusję od pojęć podstawowych, fundamentalnych, np. zacząć od samego pojęcia Istoty Boga, a dopiero później przechodzić kolejno do wiary, będącej przecież jakimś stosunkiem człowieka do Boga, a zatem pochodnym, i całą dyskusję prowadzić konsekwentnie do pojęć coraz węższych, coraz ściślejszych w miarę wyłaniających się zagadnień. Przeskok od pojęcia „wierzę" do „Wszechmogący" jest stanowczo zbyt duży i nie tworzy konsekwentnego ciągu, rozbijając dyskusję na niepowiązane (a jeżeli powiązane to bardzo luźno) epizody.

Czytając najświeższe wypowiedzi (Nr 11/65) podjąłem karkołomną decyzję wzięcia udziału w dyskusji. Karkołomną, gdyż aktualnie, na codzień nie włączam się w nurt zagadnień filozoficznych, stricte teologicznych. Poza tym nie mam prawie żadnego przygotowania teoretycznego poza sporadycznie i niezbyt często czytanymi pracami tej materii (stąd może brak cytatów w mojej wypowiedzi, jak również powoływania się na uznane autorytety).

Warunki życia nie pozwalają mi na dłuższe poświęcanie czasu lekturze; rekompensuję to sobie myśleniem i często, obserwując i chcąc wyciągnąć jakieś wnioski, stawiam sobie pytanie: „dlaczego?" Ten głos jest moim debiutem — oby udanym. Chciałbym, by zrodził polemikę, jako że jedynie z różnych sądów i stanowisk najłatwiej jest wyłonić to, co jest najbardziej zbliżone do Prawdy. Nie twierdzę, że mam słuszność i swojego punktu widzenia nie mam zamiaru nikomu narzucać, a to, co niżej napisałem, jest li tylko subiektywnym, jednym z wielu stanowiskiem, z którym chcę poznać zainteresowanych.

Moim zdaniem, pytanie: „Czy Bóg może..." jest paradoksem, podobnym i zbliżonym do paradoksów greckich Eleatów, opartym na czystej racjonalnej i abstrakcyjnej logice. Jest „chwytem" używanym dość często jeszcze dzisiaj przez ludzi dążących do tanich efektów bez zbytniego wysilania umysłu. Sam charakter pytania naprowadza na pewien kierunek filozoficzny, a mianowicie racjonalizm i to w jego czystej i skrajnej postaci. Rugował on wszelkie inne kierunki filozoficzne, co zresztą jest normalnym zjawiskiem, gdy obserwujemy i poznajemy założenia poszczególnych „szkół", które radykalnie i skrajnie za wyjściowy i jedyny (ich zdaniem) punkt poznania obierały źródło takie lub inne (vide racjonalizm, sensualizm, empiryzm etc.). Prowadziło to do wzajemnego zwalczania się, jako że stanowiska te były sprzeczne, a zatem antagonistyczne, więc bezkompromisowe. Wiadomo, że każda postawa skrajna jest w samym swym założeniu u podstaw chybiona. Prowadzi do wzajemnej nietolerancji i zaślepienia, co w konsekwencji sprowadza się do tego, że poznanie istoty rzeczy staje się nieosiągalne. Moim zdaniem wybierać należy drogi pośrednie i brać z poszczególnych kierunków to, co istotne, by celem stała się Prawda a nie zwalczanie przeciwnika.

Sądzę, że możliwa jest taka symbioza, oczywiście w dopuszczalnych granicach wykluczających absurdy; pytanie tylko, czy metoda taka jest skuteczna i właściwa dla poznania Istoty Boga, inaczej — czy Istota Boga w ogóle jest i może być przedmiotem poznania (poznawalna).

Przechodząc ad rem samego zagadnienia, moim zdaniem, jako punkt wyjścia należy wziąć samo pytanie — co składa się na Istotę Boga? Ja osobiście wyróżniam cztery podstawowe cechy, a mianowicie: niematerialność, wieczność, wszechmoc, doskonałość. Dys-

kusja poruszyła tylko trzecią (kolejność jest chyba sprawą drugoplanową) z wymienionych przeze mnie cech i nią należy się więc zająć.

Co to znaczy Wszechmogący? Odpowiedź jest raczej łatwa, bardziej istotne jest raczej pytanie — co to znaczy wszechmoc? Moim zdaniem, wszechmoc oznacza bezwarunkową zdolność osiągania wszystkiego. Tu staję w kontrowersji z tezą „Trzynastki", która w podsumowaniu warunkuje tworzenie rzeczy (logicznie) niemożliwych; cytuję: „Bóg (...) może świadomie ograniczać swoją wszechmoc". Zatem Bóg, by móc coś niemożliwego (logicznie) osiągnąć, musi podlegać warunkowi (świadomego) ograniczenia. Wówczas dopiero istnieją okoliczności sprzyjające, bez których Bóg byłby bezradny. Wówczas dopiero występuje zaledwie możliwość, a nie moc spełnienia. Bądźmy ściśli. Termin „możliwość" to pewien zakreślony wycinek, w ramach którego działanie osiąga pozytywny rezultat i przekroczenie którego powoduje już antytezę — niemożliwość.

A zatem, czy Bóg może podlegać warunkowi ograniczenia (nawet świadomego) swej cechy stanowiącej przecież o Jego Istocie, względnie warunkowi nieprzekraczania granic możliwości? Ergo, czy Bóg jest Istotą zdeterminowaną? Sądzę, że nie! Jakiekolwiek podciąganie Istoty Boga do warunku możliwości czy ograniczenia, zawęża Jego moc działania do pewnego stricte określonego wycinka, powodując tym samym degradację do rangi Istoty niedoskonałej, pozbawia Go atrybutu boskości.

Roztrząsanie zagadnienia na płaszczyźnie językoznawczej „może" i „musi", nie rozwiązuje zagadnienia. „Może" wiąże się ściśle z możliwością, o której już wyżej mówiłem, natomiast „musi" (jak to słusznie podkreślono w podsumowaniu) nawet mało obytemu człowiekowi sugeruje przymus działania. Zatem — mimo że dowodzenie w swym założeniu ciekawe, jednakże niezbyt przekonywujące przez pochopne operowanie terminami i niedopracowanie zagadnienia.

W swoich czterech cechach Istoty Boga wymieniłem doskonałość i nie ulega wątpliwości, że Bóg (m.in.) jest i Istotą doskonałą. Właśnie przez pryzmat doskonałości chciałbym naświetlić swój punkt widzenia na postawione przez „Trzynastkę" zagadnienie.

Samo założenie Istoty doskonałej, moim zdaniem, stoi w sprzeczności z możliwością poznania tejże przez umysł człowieczy co prawda ciągle rozwijający się i doskonalący, ale w swej istocie ciągle jeszcze bardzo niedoskonały. Jak przy pomocy mniej doskonałego poznać Absolut Doskonałości? Można Go, co najwyżej, odczuć.

W tym momencie może ktoś zaoponować, dajmy na to na przykładzie Kopernika. Niestety, to czym przy poznaniu dysponował Kopernik, było co prawda niedoskonałe, ale tylko w odniesieniu do dzisiejszej techniki i nauki, okazało się jednak wystarczającym dla samego poznania praw i sił, na podstawie poznania których Kopernik doszedł do rewelacyjnego odkrycia. Pozatem chyba jednak sam umysł jego potężniejszy był od zagadki kryjącej te prawa, nie będącej jednak Absolutem. To dygresja. Wracając jednak ad rem, osobiście sądzę, że powiedziałem wszystko, acz w wielkim skrócie, i pozostało mi jedynie podsumować.

Będąc niedoskonałym, nie jestem w stanie poznać Absolutnej Doskonałości (czyt. Boga) ergo, tym bardziej niemożliwym jest rozpatrywanie Jej cech poszczególnych, jaką przecież jest wszechmoc. Nawet metoda indukcji jest tu bezradna, gdyż po prostu nic nie wiemy o cechach, znajomość których jest warunkiem sine qua non metody.

Sądzę więc, że próżno kusimy się o rozwiązanie zagadnienia, gdyż z chwilą poznania, stalibyśmy się równi Bogu (co jest niemożliwe), jeżeli nie wyżsi, bo sprowadzilibyśmy wówczas Boga do roli obiektu doświadczalnego, przedmiotu — już nie dociekań filozoficznych, a prostackiego eksperymentu, co przecież jest całkowitym zaprzeczeniem religii i wiary.

Pozostaje więc albo przyjąć Boga takim, jakim Go odczuwamy i wierzyć czerpiąc z Jego darów, albo Go odrzucić. Wiara jest emocją, zaangażowaniem się uczuciowym i bezkrytycznym. Jakikolwiek krytycyzm podważa samo założenie i sens Idei. Krytycznie można (i należy) ustosunkowywać się jedynie do tego, co ludzkość na przestrzeni wieków przydała Idei, w samej zaś Idei albo należy zaangażować się bezkompromisowo, całkowicie i bez reszty (nie musi to być zaraz apostolstwo) albo, jak już wspomniałem, odrzucić Ją również całkowicie.

Może nasunąć się pytanie — skąd można wiedzieć o cechach Istotny niepoznawalnej? Pytanie będące pozorną sprzecznością z powyższym wywodem. Pozwolę sobie zaproponować je jako kolejne zagadnienie w dyskusji.

TOMASZ KRZEWSKI-KSIĘSKI

„Trzynastka" odpowiada

CHCEMY MÓWIĆ CODZIENNIE UŻYWANYM JĘZYKIEM

Dziękując bardzo Panu Tomaszowi Krzewskiemu za interesujący list, chcielibyśmy na jego tle jeszcze raz bliżej sprecyzować naszą postawę, gdyż sądząc po licznych wypowiedziach naszych Czytelników, są w tej dziedzinie jeszcze pewne niedomówienia.

Większość osób piszących do nas, lub rozmawiających z nami na temat naszego cyklu artykułów, zastrzega się, że nie posiada odpowiedniego wykształcenia teologicznego, filozoficznego, słowem — brak odpowiedniego przygotowania do tego rodzaju dyskusji.

Zastrzeżenia zupełnie zbędne. Wśród „Trzynastki" jest wprawdzie dwóch młodych ludzi z wykształceniem teologicznym, ale tak prowadzimy dys-

kusję, że stanowią oni stronę równouprawnioną. „Ofensywa", tj. wybór tematów, problemów a także formułowanie wniosków, które ukazują się na łamach „Jednoty", leży w ręku ludzi świeckich, nie posiadających żadnego specjalnego przygotowania ani teologicznego, ani filozoficznego, za to reprezentujących najróżnorodniejsze środowiska, wykształcenie i poglądy.

Chcemy mówić o sprawach religii językiem używanym w codziennym życiu, posługiwać się pojęciami używanymi na codzień i wyciągać wnioski zgodne ze zdrowym rozsądkiem nas wszystkich. Oczywiście, wnioski te mogą nie być zbyt ścisłe, mogą zawierać wiele błędnych pojęć. Ponieważ naszym kryterium jest uzyskanie zgody na takie a nie inne sformułowanie wniosków przez wszystkich uczestników dyskusji, a ilość tych uczestników, przy całej w.w. różnorodności, jest ograniczona, szczególnie cenne są dla nas głosy z zewnątrz.

Nie zamierzamy też włębiać się w odkrywanie „nowych prawd". Można by oczywiście, jak to sugeruje p. T. Krzewski, zająć się dyskusją nad pojęciem Istoty Boga, wyróżnić Jego cechy, jak np. (proponowane): niematerialność, wieczność, wszechmoc, doskonałość. Obawiamy się jednak, że byłoby to zagadnienie dla nas zbyt trudne i mijające się z naszym celem. Obok tych cech mona by sformułować (już niektórzy z nas próbowali!) jeszcze wiele innych. Z drugiej strony, każda z w.w. cech jest w świetle dzisiejszych pojęć bardzo dyskusyjna. Stawiamy sobie zadanie znacznie skromniejsze. Rozpatrujemy zbiór podstawowych (i jednakowych dla całego niemal chrześcijaństwa) prawd naszej religii — Apostolskie Wyznanie Wiary, i staramy się sobie nawzajem powiedzieć, co pod tymi, tak często powtarzanymi słowami, rozumiemy. Początkowo sądziliśmy, że wszyscy rozumiemy to mniej więcej jednakowo i z całym problemem uporamy się w ciągu trzech, czterech spotkań. To, że stało się inaczej, jest dla nas dowodem, że dyskusja taka była potrzebna.

A teraz jeszcze parę słów w związku ze stanowiskiem Pana T. Krzewskiego. Przytoczone rozumowanie, o ile się nie mylimy, posługujące się pojęciami i sformułowaniami filozofii J. M. Hoene-Wrońskiego ma, naszym zdaniem, jedno słabe miejsce. Nie uwzględnia doświadczenia. W naszych dyskusjach nie zamierzamy całkowicie poznać Istoty Doskonałej naszymi niedoskonałymi umysłami. Chcemy tylko, przyjmując że pewne wiadomości o sobie Istota ta nam przekazała, zrozumieć konsekwencje posiadania przez Nią danych cech. Możemy nie rozumieć, dlaczego Istota Wszechmogąca z własnej woli ogranicza swoją wszechmoc, ale wiemy, że tak czyni i to ułatwia nam znacznie zrozumienie innych aspektów tej sprawy. A na ograniczenie wszechmocy świetnym przykładem, obok stworzenia krnąbrnego człowieka, jest fakt, iż Bóg sam przybrał na siebie ludzką postać w Chrystusie, i wszystkie tego faktu konsekwencje.

„13"

ROZKŁAD NABOŻEŃSTW W WARSZAWIE

DATA NABOŻEŃSTWA	PARAFIA EWANGELICKO-REFORMOWANA W WARSZAWIE	PARAFIA EWANGELICKO-AUGSBURSKA ŚW. TRÓJCY
6.02.1966 V niedz. po Epifanii	Naboż. z Wiecz. Pańską o godz. 11 — ks. B. Tranda	godz. 10.00 — spowiedź godz. 10,30 — nabożeństwo z Komunią św. — ks. R. Trenkler
13.02.66 VI niedz. po Epifanii	Nabożeństwo o godz. 11 — ks. sup. J. Niewieczerzał	godz. 10.00 — spowiedź godz. 10,30 — nabożeństwo z Komunią św. — ks. R. Trenkler
20.02.6 VII niedz. po Epifanii	Nabożeństwo o godz. 11 — ks. B. Tranda	godz. 10.00 — spowiedź godz. 10,30 — nabożeństwo z Komunią św. — ks. W. Nast
27.02.66 Invocav. (1 Post.)	Nabożeństwo o godz. 11 — ks. sup. J. Niewieczerzał	godz. 10.00 — spowiedź godz. 10,30 — nabożeństwo z Komunią św. — ks. R. Trenkler

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL, **REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83. **REDAGUJE KOLEGIUM:** Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał. Z-cy Red. Nacz.: Ks. Ryszard Trenkler, Ks. Bogdan Tranda. **PRENUMERATA:** rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedynczy 4 zł. Konto PKO Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 2000. Obj. 1,05 ark. druku. Zam. 16. M-48